Rok XVII. We Lwowie, dnia 27. sierpnia 1909. Nr. 35.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Po wystawie kościelnej. — Religijność Juliusza Słowackiego. — Z doby przedhistorycznej Europy północno-wschodniej. — Z Welehradzkiego zjazdu. — Kronika kościelna. — Projekt nowej ustawy dla ochrony zabytków historyi i sztuki. — Wiadodomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Po wystawie kościelnej.

Wystawa kościelna we Lwowie zamknięta.

— Czy udała się świetnie czy nie, w to nie wchodzę. My kapłani za to nie jesteśmy odpowiedzialni, jeno Liga przemysłowa i nasi wytwórcy artykułów kościelnych — ale jeżeli wystawa okazała, że w kraju wytwarza się takie artykuły we wszelkim rodzaju, my odpowiedzialni za resztę t. j. za to, czy kościoły nasze we wszystkich szczegółach wzniesione będą i ozdobione pracą naszego robotnika. »Gazeta kościelna« (Nr. 26) i dzienniki świeckie stwierdziły, że niema już wcale konieczności uciekać się za granicę, wszystko, czego potrzeba do kościołów, wyrabia się już w kraju. Wystawa kościelna, choć bardzo skromna, cel swój spełniła: udowodniła, że twórczość kraju w dziedzinie przemysłu liturgicznego może doskonale zaspokoić potrzeby kościoła, że więc zerwać można z dotychczasowymi w tej dziedzinie stosunkami.

Czas teraz okaże, jak powyższy obowiązek patryotyczny spełnimy.

Potężny głos »Zygmunta«, melodyjne tony organu leżajskiego, przypominają, że dawnymi czasy kler polski w budowaniu i wewnętrznem urządzeniu kościołów obywał się bez cudzej pomocy, że grosza, zebranego w skarbonkach kościelnych, grosza ludu polskiego, nie słał za granicę. Biskupi polscy stanęli w poprzek fali germanizmu, oni też świątynie polskie uczynili świątyniami narodowych pamiątek.

Choćby nas raziło niedostateczne obesłanie wystawy, trwać nam przy myśli patryotycznej dawnego kleru!

Dlaczegoż tak wielka część polskiej młodzieży szkolnej modli się z książeczek Steinbrennera, skoro mamy swoje drukarnie, swoich introligatorów, swoje wydawnictwa?

Czemuż paki z napisem »Kerzen« mają urągać nam w oczy z patryotyzmu naszego, kiedy i u nas pszczoły wosk lepią, u nas ropa obficie płynie, u siebie mamy fabryki świec do kościołów?

Czemuż na kolendę kupujemy milionami obrazki »nakładu« naszych kupców, ale wydawane i drukowane u Albrechta w Berlinie, u Schemma w Norymbergii, u Kühlena w Gladbach, skoro mamy polską fabrykę obrazków w Pleszewie?

A czyż nie milej by było, gdyby głos dzwonu mówił nam: polski robotnik wylał mię z metalu, niż żeby dzwonił: »ich bin von Wien gekommen«?

Jakto miło, patrząc na stare ornaty, wspomnieć, że nasze królowe i królewne je haftowały, lub, że uczyniły je ręce polskich zakonnic, czy też innych pracownic które z myślą o Bogu wykonywały te szaty kościelne.

Czyż nie słusznie pisano w jednem z naszych pism katolickich, że żaden import nie jest tak »zawstydzająco przykrym jak właśnie w przemyśle liturgicznym«? Często w kościele oprócz ścian wszystko jest niemieckie, pruskie (ale za to w takich kościołach grzmią, aż szyby brzęczą: patryotyczne kazania).

Bracia nasi w Ameryce sprowadzają aż przez rozległe oceany witraże krakowskie, aby cieszyć się widokiem pracy i myśli polskiej, a mybyśmy mieli, omijając nasze fabryki, z Prus, z Tyrolu artykuły kościelne sprowadzać?

Wiarę miejmy, że kraj da się uprzemysłowić!

Niech rodzima twórczość zwiększa się, bo inaczej ruina grozi krajowi. Widmo tej ruiny mówi nam:

Nawet z ofiarami ciężkiemi popierajcie twórczość swojego kraju!

Niech każda rzecz w kościele przypomina: Za polski grosz z polskich rąk jesteśmy!

Każdy z nas powinien się zaopatrzyć czy to w katalog wystawowy, czy w inny skorowidz naszych fabryk i pracowni liturgicznych. Popierajmy doskonałą »Straż polską« i jej pismo bojkotowe.

Precz z sentymentalizmem patryotycznym, z pięknemi tylko słówkami o miłości ojczyzny, czyn tylko ojczyznę wyratuje, przykładem uczmy Polaków, że czas ostatni pozbyć się głównych wad polskich: braku zasad,

braku wytrwałości i systematycznej przewidującej obrony przed wrogiem.

Trzebaby kramiki po parafiach zaprowadzać dla kolportażu katolickiego, dla szerzenia polskich dewocyonaliów, znaleźć do tego człowieka w parafii i w starostwie formalności załatwić. Dotychczas kramikarze odpustowi sprzedają senniki i listy z nieba na urągowisko z nauki Kościoła; sprzedają też różańce, obrazki, figurki od żydów brane, w protestanckich fabrykach wykonane.

Nie jeździliśmy przecie na wystawę na to, żeby widzieć nadzwyczajne rzeczy, dziwowiska, ale aby się poinformować czy też da się w kraju wszystko zakupić.

My główni kupcy na dewocyonalia. Od nas najwięcej zależy przemysł liturgiczny. Miliony rocznie za granicę idące, gdybyśmy zechcieli — wstrzymalibyśmy! Trzeba mocno chcieć i zbyć się uprzedzeń!

I tych, których w szkołach kształcimy, uczmy, by swoich raczej wspomagali, a nie tych, co grosz nasz na dar Roseggera ślą, lub na wykupno polskiej ziemi!

Przypominajmy im, że Turek zdobył się na wytrwały i bardzo skuteczny bojkot, a Polak by się nie zdobył, co Turków gromić umiał? — Gdy nie wychowamy odpowiednio społeczeństwa, na nic bojkoty!

Do nowego Grunwaldu tylko mocą ducha dojść możemy.

Wystawa zamknięta — niech się duch nasz nie zamyka na rzucone hasło: Stworzyć bogactwo narodowe!

Nie będą wtedy — gdy się je wykona — robotnicy polscy ginąć w kopalniach pruskich milionerów.

Nie będzie się odrywało od ojczyzny rocznie kilkadziesiąt tysięcy emigrantów.

Zmniejszą się kradzieże i opilstwo. I praca katolicko-społeczna lepiej da się poprowadzić.

Kończę słowy Najprzew. X. Arcyb. Bilczewskiego z listu pasterskiego „O ofiarności“, które często czy to w szkole, czy w czytelni przypominajmy Polakom: „Kto majątku swego na sprawy publiczne użyć nie umie, temu go szkoda.. Gorsi tacy ludzie prawie od socyalistów, bo sknerstwem swem rodzą socyalistów tysiące... Żadnego nie mają poczucia obowiązku wobec swojego narodu“. — Słusznie autorka cennej rozprawy „O miłości Ojczyzny“ zwie ich „naturami potwornemi“, „członkami martwymi“ na ciele ojczyzny, bo mniej w ich sercach patryotyzmu, niż nawet u szlachetniejszych z pogan“.

X. Mkł.

Religijność Juliusza Słowackiego.

(Ciąg dalszy).

Trudno przypuścić, żeby dusze tak szlachetne i czystość wielbiące były niereligijne.

A dalej w literaturze powszechnej nie ma tak pięknych i licznych objawów czci i miłości dla matki, jakie u Słowackiego napotykamy. On by i »aniołów pytał« o sposoby uszczęśliwienia matki. »Gdyby mi Bóg odjął co, a dał Tobie, byłby miłośny i sprawiedliwy« (Listy do matki). Męczy siebie troską, że ona uszczupla sobie, by jemu przysłać, a on taki bezradny, niepraktyczny i niczem się nieodwdzięczający. Możnaby cały tom zapełnić cytatami, świadczącemi o jego miłości do matki i krewnych. Kochał on też bardzo ojczyznę, choć wszystko jakby się sprzysięgało, by go do niej zniechęcić. W liście do matki w 1833 r. tak o tem powiada: »Przyrzekłem sobie nigdy za znaczeniem i bogactwem nie gonić, a jeżeli sława trochę łechce moją próżność, to prawdziwie, że jest to szlachetne uczucie, bo sławy nie dla mnie, lecz dla mojej kuzynki biednej (t. j. dla Polski) pragnę... Wierz mi, Matko, że to jest jedyny cel w mojem życiu«.

Także przyroda obudzała w nim łatwo nastrój religijny i skłaniała do modlitwy. Przyrodę uważał za »poemat, w którym brzmi imię Boga«.

Samotność jest zwykle przyjaciółką religijności. Samotność niejednego nawróciła. Słowacki zwie się nieraz »odludkiem«, tęsknił zawsze za samotnem, cichem życiem.

Wskazawszy na te struny duszy Słowackiego, które łatwo dają oddźwięk na głos religii, spróbuję odtworzyć obraz jego religijności.

W wieku dziecięcym okazywał on pobożność, ale dość chorobliwą, jak wogóle chorobliwem było jego usposobienie. Mając osiem lat, kiedy zwiedzał z matką grób ojca w Wilnie, zmówił pacierz i płakał. W tymże roku przysiągł Bogu w kościele katedralnym, że przed śmiercią swą niczego nie żąda, ale po grobie o wszystko się upomina: »a moc była w mych dziecinnych łzach«. I stało się, czego żądał. Poznał to dobrze, bo w 1832 r. matce się zwierza: »Wiesz, Mamo kochana, powiem ci to, czegom nikomu nie mówił: w dzieciństwie, kiedy byłem egzaltowanie nabożnym, modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najnędzniejsze, żebym był pogardzony przez cały wiek mój i tylko za to, żeby mi dał nieśmiertelną sławę po śmierci. Widząc teraz, jak się skierowały wszystkie okoliczności i uczucia moje, widzę wyraźnie i czasem przekonany jestem, że jakaś nadprzyrodzona moc pochwyciła moje dziecinne prośby i dotrzymuje mi układu. Straciłem nawet nadzieję być kiedyś szczęśliwym i przysięgam ci, Mamo, że nigdy nawet o żadnem szczęściu, o żadnej przyszłości nie myślę«. Pisał potem o tych latach, że był »zapalenie pobożny« i lubiał nabożeństwa kościelne. Oto co opowiada sam o sobie w II części »Wykładu nauki«: »u dostatnich rodziców urodzony... Chciwy cacek, łakotek i cukierków, lubiłem wystawę — księży, procesye... resurrekcye, odbywające się przy ogniu wystrzałów.. zwłaszcza gdy w księżycową noc widziałem księży, wychodzących z krzyżem srebrnym na plac licealnego kościoła z pochodniami, z celebrantem, nad którym niesiono namiot złoty i jedwabny, drogiemi perłami wyszywany... Gdy to wszystko przy blasku miesiąca, przy biciu dzwonów północnych, przy błyskawicowych ogniach moździeży... szło i śpiewało po placu... duch mój niby wylatywał ze mnie; klaskałem w ręce, a oczy moje dziecinne otwierały się, szeroko, pełne łez i skier radosnych... Sp. ksiądz Sobkiewicz, oprowadzający zwykle te procesye, widząc we mnie zapał do rzeczy religijnych, już przepowiadał, że księdzem zostanę.. gdy oto nagle... z książeczką Tassa weszły we mnie rycerskie zapały i imaginacye... odtąd więc już nie procesye, lecz wojny z rówieśnikami... Marzyłem o pół rozbójniczym rycerskim żywocie... o ści-

naniu chorągwi... Potem ja... a zawsze zmiennym imaginacyom podległy, nabożny z zachwyceniem... wziąłem się do malarstwa... doczekałem się młodzieńczego wieku i zwykłej onym czasom choroby... religijnego otrętwienia, ostygnienia miłości Bożej, którą inna miłość zastąpiła...«

Ale oto inne rysy z lat jego dziecinnych i młodzieńczych. Oto w »Godzinie myśli« wyznaje Słowacki o sobie, jako chłopaku ledwo kilkunastuletnim:

...»Wszystkie czucia skarby
Ognistej wyobraźni rzucił na pożarcie,
Wyobraźnia złotem rozkwitała farby,
I kładła się jak tęcza na ksiąg białej karcie;
Lecz nie było w niej wiary w szczęście, ani w Boga,
Ludzie w nim mieli druha, w myślach świat miał [wroga,
On w głębi duszy słysząc krzyk szczęścia daremny,
Mścił się i gmach budował niedowiarstwem ciemny«.

Nie sam budował on ten »ciemny gmach«, już pessymizm i mistycyzm za fundament mający — ale z przyjacielem swym, z Ludwikiem Spitznaglem. Przyjaźń ta obudzała wprawdzie w Słowackim żyłkę poetycką ale była dla niego nieszczęściem, bo Spitznagiel nadzwyczaj zdolnym był młodzieniaszkiem, ale chorobliwie egzaltowanym (skończył samobójstwem — zakochany w 12 letniej dziewczynce). Obaj ciągle marzyli.

W owych czasach wywierał na Litwie dość znaczny wpływ mistyk E. Swedenborg. Twierdził on, że z duchami i z Bogiem rozmawia, że miewa objawienia. W »Godzinie myśli« pisze Słowacki o sobie i o swym przyjacielu:

»Oni marzeniem księgi rozumieli ciemne,
Nie rozumiejąc myślą. Z dziecinnego piasku
Na księgach Svedenborga budowali gmachy,
Pełne głosów anielskich, szaleństwa i blasku
Niebu Tytanowemi grożące zamachy«.

Skutek więc przykładu ojczyma, przyjaźni Spitznagla i złych książek był ten, że chwiała się wiara Juliusza. »Chrzciłem się razem z Hersylią i Olesią (siostrami przyrodniemi), bo dotąd z wody tylko byłem ochrzczony; dziwna jest, że ten chrzest otrzymywałem wtenczas, kiedy już zaczynałem tracić wiarę«. Tak pisał w swym pamiętniku o roku 16-tym (jak się zdaje) swego życia. Odrętwiał więc w wierze, ale jej nie stracił zupełnie. Przez cały jego wiek męski tliła się w głębi jego duszy iskra uczucia religijnego, która w końcu z pod popiołów wybuchła dużym płomieniem, ale niestety zgubnym w epoce towianizmu.

W wierszu pożegnalnym »Matka do syna«, napisanym w czasie, gdy Krzemieniec opuszczał, wkłada zbawcze słowa w usta swej matki:

»Błogosławię cię jeszcze — wezwij w pomoc Boga«.

Nie porzucił on zupełnie Boga, więc i Bóg go nie opuścił. Listy Słowackiego z obczyzny zrazu rzadziej ale po paru latach coraz częściej imię Boże wspominają. A przedewszystkiem góruje w uczuciach religijnych Słowackiego szczególna wiara w Opatrzność, ratująca go od przepaści, do jakiej wiedzie usposobienie melancholijne. »Bóg czuwa nad nami« (1831 r.). »Ja dziękuję Bogu i Tobie Matko, bo w porównaniu z innymi jestem zupełnie szczęśliwy... Zamykam oczy i spuszczam się na Opatrzność« (1833 r.). »Gdybyś ty, droga, wiedziała, jaki Bóg jest dla mnie dobry, jakoż mi daje zdrowie« (1839 r.). »Najmniejsza rzecz nie jest trafem, ale dopuszczeniem Bożem« (1843). Oddaje się więc chętnie woli Bożej (co tak przepięknie w chwili śmierci także uczynił):

W »Głosie z wygnania« (1847 r.) odzywa się tak do braci w kraju: »Znaj w karaniu rękę Boga i chwal Ojca, że ją zsyła ku poprawie«. »Oto nas Bóg oddalił od ciebie (ojczyzno) najdroższa matko, za ciężkie grzechy nasze«.

Jest Bogu wdzięcznym, przynajmniej od czasu do czasu. W liście do krewnych (1834) tak pisze: »trzeba Bogu dziękować ilekroć w łasce swojej nie rozpacz, ale tylko smutek zsyła na nas«. Rok przedtem, w dniu swych urodzin pisze do matki: »...piszę do ciebie. Wprzód jednak podziękowałem Bogu, że mnie od wszelkiego złego przez ten rok życia uchronił...«

Ujmuje go piękność modlitwy: »Jaka śliczna modlitwa Melanki (małej siostrzyczki wujecznej)! Płakałem czytając ją« (1832 r.). »Przypomniałem sobie pacierz Melanki (która już wtedy umarła), i łzy nagle chciały się rzucić z oczu moich... Któż się teraz za nas modli?« Rozumie więc potrzebę modlitwy i widocznie dusza jego od czasu do czasu tęskni za tym posiłkiem swoim. »Matko moja! kiedyś weźmę cię za rękę i pójdziemy na cichy cmentarz płakać i modlić się« (1834). A do wujostwa pisze: »Kiedyś może Bóg zlituje się nad nami. Niech wasze dzieci proszą o to w pacierzach« (1834). Kiedy odbywał kwarantannę w El-Arisch zapisał w swoim notatniku: »Modlę się wieczorem, sam obszedłszy na wzgórze«. W 1840 w liście do matki: »Powtarzam za ciebie, tę, którąś mnie jeszcze w dzieciństwie nauczyła modlitwę«.

Religijność jego podtrzymywało głównie c z y t a n i e P i s m a ś w. Było to w r. 1833 w Genewie. Do pensyonatu, gdzie Słowacki mieszkał, przyjechał na wakacye minister anglikański Wolf i usiłował go »nawrócić«. »Wszystkie osoby zaniedbał — pisze S. do matki — a do mnie się przyczepił z wszelkimi argumentemi, podobnymi do katechizmu szkół nowych u nas... Wyjeżdżając zostawił mi na pamiątkę Stary i Nowy Testament, za co jemu bardzo wdzięczny jestem, bo ta księga każdemu człowiekowi w życiu towarzyszyć powinna. Darował mi też dwie inne książki, których nie czytam i nawet czytać nie będę«. W jakiś czas po tem nabył Słowacki z wielką radością Biblię polską. Pismo św. towarzyszyło mu odtąd do śmierci. W r. 1835 pisze: »Mało teraz czytam i często wieczorem przed zaśnieniem czytam głośno rozdział z Biblii. Mam ją po polsku... Przedwczoraj tak mocno wraziła mi się w imaginacyę męka Chrystusowa, że we śnie umęczenie całe widziałem. Obudziłem się okropnie przerażony«.

O kapłaństwie i powołaniu zakonnem nawet w chwilach, kiedy się bardzo oddawał światowości, ma wzniosłe pojęcie. Widać to z tego ustępu listu do matki (1834): »Niestety! ludzie nie odpowiadają często wielkości powołania. Ksiądz Gwardyan (klasztoru na górze św. Bernarda) świecki i światowy, uśmiecha się do dam, a ujęcie jego nieźleby się wydawało nawet na dworze Ludwika XIV. Refektarz wygląda jak salon światowy i żar-

tobliwą rozmową odstrasza wszelką myśl wzniosłą i smutną«.

Nieszczęścia nietylko uczyły go poddania się woli Bożej, ale i wzmacniały wprost wiarę jego. Koło rodzinne Słowackich od r. 1830 poczęło szybko się zmniejszać. O tem wspominając, w 1834 r. pisze poeta do swej drogiej matki: »Mamo moja, coraz mocniej wierzę w przyszłe życie, bo cała rodzina nie może się tak rozejść po samotnych grobach bez pożegnania i bez nadziei zobaczenia się«. »Serca przebolałe są bliższe Boga.. Ufaj więc! Ufaj więc!« (Do matki, 1843).

Podróż na Wschód ożywiła uczucia religijne Słowackiego. Nigdzie nie opisuje on tak silnych wrażeń, jak te, których doznał w Ziemi św. Wybierając się w tę podróż donosi matce: »Obaczę nowe kraje, nowych ludzi... będzie mię nosił wielbłąd karawan, pomyślę o śmierci na grobie Chrystusa. Będę się tam modlił za tych, których kocham, a potem z sercem pełnem pamiątek i obrazów wrócę do jakiej cichej europejskiej samotności«. Największe wrażenie sprawił na nim pobyt u grobu Chrystusa. »Z dnia 14 na 15 (stycznia 1837 r.) miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa... Na wspomnienie tej nocy tak miałem rozigrane nerwy, że łzy rzucały mi się z oczu. Noc u grobu Chrystusa przepędzona zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół, zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nademną płonęło 43 lamp. Miałem biblię, którą czytałem do 11-ej w nocy«. O północy rozpoczęły się nabożeństwa różnych wiar i obrządków. Poeta nasz o 2. godzinie w nocy s ł u ż y ł do M s z y ś w. odprawianej przez O. M. Ryłłę, Jezuitę, a zamówił ją na intencyę Polski.

Jeździł po tem Słowacki do Morza Martwego, do Betleem, gdzie także słuchał Mszy, odprawionej na żłóbku Chrystusa. »Wszystkie te okolice Jerozolimy zapełniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grocie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana. Miło widzieć wioseczkę Jericho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza Boskiego. Ale żeby opisać wszystkie te wrażenia... trzebaby na to dzieła... Okropną jest dolina Józafata... Z pod oliw Chrystusa wziąłam Ziemi na moje martwe oczy« (W liście do matki).

Rozmyślał w czasie podróży o życiu Chrystusa. Był w Damaszku, potem zamknął się na 45 dni w klasztorze Libańskim, gdzie go »dobrzy ojcowie« mile przyjęli. Do klasztoru w dzień Wielkiejnocy »przyjechał umyślnie ksiądz Jezuita (zapewne O. M. Ryłło) — jak pisze poeta do matki — ofiarując mi się na spowiednika. Zrazu nie chciałem tego uczynić, lecz jego przyjacielskie nalegania tyle sprawiły, że wyspowiadałem mu się ze wszystkich grzechów mego życia. Ale kiedy w szarej godzinie poranku ukląkłem przed nim, chcąc wymówić pierwsze słowo, rozpłakałem się jak dziecię, tak mi to przypomniało dawne lata, dawną niewinność, wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły... Po skończonej spowiedzi ksiądz wstał, uderzył mię po ramieniu i rzekł: »Idź w spokoju, wiara twoja zbawiła ciebie«.

Podróż wpłynęła oczywiście bardzo dobrze na zniechęconego do świata a otrętwiałego we wierze poetę. Np. w liście z Bajrutu tak pobudza się do cierpliwości: »Spokojności! Byłem nad jeziorem, gdzie niegdyś Chrystus z taką spokojną pokazywał się twarzą, choć bardzo cierpiał w głębi serca«. Widocznie głęboko rozmyślał poeta o życiu Chrystusa!

Że jednak te wrażenia religijne z całą mocą swą nie trwały długo w duszy poety, można napewno twierdzić, znając jego ustrój psychiczny. Przebywał on po podróży kilkanaście miesięcy we Florencyi, po tem przeniósł się do Paryża. Z Florencyi pisał: »O życiu mojem wewnętrznem niewiele mógłbym napisać. Poczernionych atramentem kilka kartek, romans oczyma w kościele, ciągłe szukanie ideału, nad którym już wypatrzyłem oczy i zdarłem wiele podeszew, i to wszystko« (List do matki, maj, 1838 r.).

Pisząc o odebraniu z druku »Anhellego«, dodaje: »...Chciałem już powracać (do domu), ale przypomniałem sobie, że jest niedziela, że kościoły otwarte, że Bóg tak jest dobry dla mnie. Więc poszedłem do wielkiej, ciemnej, pustej katedry i stanąwszy w pośrodku, zacząłem myśleć o Bogu, aż oczy moje napełniły się łzami. Upokorzyłem się, bo mi się zdawało, żem tego ranka urósł nieco i że Bóg upokorzenie moje widzieć będzie, jak gdyby jaka z najwyższych kolumn w ruinie upadała przed Nim. Otóż takie były myśli moje, takie uczucia po odebraniu tego nowego płodu. D z i w n i e, j a k w e m n i e k a t o l i c y z m j e s t d u m n y !«

(Dok. nast.).

Z doby przedhistorycznej Europy północno-wschodniej.

(Dokończenie).

Kwestya, czy starzy Słowianie znali gospodarstwo komunistyczne, spotykane dziś np. w Serbii pod nazwą »zadrugi«, jest dotąd nierozstrzygniętą. Królów ani nawet książąt nie znali, tylko rzeczpospolitą federacyjną. Thietmar notuje, że na sejmie Lutyków »dominus non presidet ullus«. Owych 12 wojewodów, którzy 2 razy mieli rządzić w Polsce, byli to, jak się zdaje zwierzchnicy klanów, wspólnie panujący Ibrahim-ibn-Jakub pisze, że Słowianie, na północny zachód od Polski mieszkający, mają bogate miasto o 12 bramach i 1 porcie (Gdańsk, Arkona?) A nie mają króla, ale 12 starszych. »Starsi« występują niemal u każdego narodu słowiańskiego a zwą się »ż u p a n i«. Słoworód tego wyrazu sięga sanskryckiego gopa (= straż). Żupa oznacza zakres działania; »p a n« to skrócony »żupan«. Mylnie wywodzi Glogier (Encykl. starop. IV. 519) wyraz tenże średniołacińskiego iupa: długa szata, którą mieli nosić żupani. Od wyrazu »iupa« pochodzi tylko »żupica«. Konstanty Porfirogeneta podaje, że także uralaltajskie ludy przyjęły organizacyę słowiańską i nazywali swych wodzów βοέβοδοι. Zresztą nie mieli Słowianie ani dworów, ani władców, ani stanu rycerskiego (»król«, »książę«, »kmieć«, czyli pierwotnie druh władzy, — »szlachcic«, »rycerz« — wszystkie te wyrazy wzięte są z języka germańskiego).

Począwszy od II. w. po Chr., poczęli Germanie ciągnąć na południe, zdaje się, że zwabieni ponętami Italii.

Pierwsi poszli Markomanowie, a ich sadyby zajęli Słowianie. Wędrówki germańskie trwają 400 lat, a praojcowie nasi, zajmując po nich coraz to większe obszary i coraz to żyźniejsze, wzrastają w siły i coraz to groźniej napierają na Germanów, by dotrzeć w końcu z bronią w ręku aż do Renu. Punkt kulminacyjny wędrówki słowiańskiej przypada na VI. w. po Chr. Wtedy tworzą się pierwsze ich organizacye państwowe. Co skłoniło ich do zmiany trybu życia, do tworzenia państw, zakładania miast? (wszystkie terminy »miejskie«, że się tak wyrażę, są obce Słowianom, jak np. tyn, mur, chyza). Przyjęto już ogólnie zdanie, że pierwsze państwa na ziemiach słowiańskich założyli częścią Uralaltajczycy, częścią Germanie, na co jednak dowodów przekonywujących przywieść niepodobna. Mojem zdaniem pierwsze zawiązki państwowe u Słowian pochodzą od Keltów. Jak wiadomo, dzielny ten lud przeszedł całą Europę i dotarł nawet do Azyi Mniejszej (Galatowie). Do Polski już od IV w. przed Chr. zapuszczali się Keltowie, jak poświadczają wykopaliska t. zw. »La tène«.

Keltowie stworzyli własną przeddziejową cywilizacyę, której pomniki zwiemy »lateńskimi« od miejsca najbogatszego znaleziska (we Francyi). Nietylko w czasie swego największego rozwoju gościli Keltowie nad Wisłą i później posuwali się radzi ku północy. Zastali oni tutaj Wenetów czyli Wenedów, illirski zapewne odłam Aryjczyków, który w te strony pierwszy przyniósł sposób grzebania popiołów zmarłych w urnach. Musieli oni odznaczać się jasnem zabarwieniem skóry, kiedy Kelt zwie ich »biali« (»vindos« po keltycku: biały). Autorowie starożytni nadają im niekiedy miano Windów, Antów i Judów. Trudnili się łowami i handlem bursztynu a siedzieli nad Eridanem. Później przeniesiono te wiadomości na ich rzekomych spółbraci w północnej Italii, Wenetów nadpadańskich, nazywając Pad — Eridanemo.

Keltowie bawili w naszych okolicach nierzadko: nazwa ich szczepu Boii znajduje oddźwięk w nazwie Czech (Boiohemia) i w naszych Bojkach. Zostawili nawet ślady fizyczne swego pobytu. Ibrahim-ibu-Jakub wyraźnie mówi, że ludność Czech jest ciemnego typu.

Bliżej nas obchodzi fakt, że w I.—IV. w. po Chr. a może i później założyli Keltowie państwo w Polsce dzisiejszej, którego rdzeń stanowili bezwątpienia Słowianie, boć bitna, ale niewielka garstka wędrownych Keltów, nie mogłaby była sama stworzyć państwa, które ważyło nawet na szali stosunków międzynarodowych Europy środkowej przy schyłku świata starożytnego. Co więcej, język polski, a mianowicie w najdawniejszej swej formie i w odmianach gwarowych, wykazuje tak nazwaną przez Karłowicza »pośrodkowość«, t. zn. przechował on dlatego, że mieszkaliśmy w środku Słowiańszczyzny, najwięcej właściwości prasłowiańskich np. nosówki *ł* i wiele innych. Dowodzi to, że język polski był oddawna rozprzestrzeniony na zajmowanem obecnie terytoryum i nie stykał się z ościennymi ludami niesłowiańskimi (z Niemcami np. dopiero po wytępieniu Połabian), był językiem autochtonów, kiedy przeciwnie inne języki słowiańskie w wędrówkach uległy skażeniu. Wedle Niederlego najwięcej nazw rdzennie-słowiańskich [1]) spotykamy między Wisłą, Karpatami i Dnieprem, co przemawia za autochtonią Słowian, a przynajmniej prastarym ich pobytem i w obecnej Małopolsce.

Możemy tedy przyjąć, że już w pierwszych wiekach po Chr. nad Wisłą siedzieli Słowianie. Tam to za Tacyta i później władali Lugiowie, założywszy pierwsze państwo w tych stronach („nomen in plures civitates diffusum"), którzy już w orszaku Marboda trapili Romę. Wojownicze to plemię, które tatuowaniem wzniecało postrach u wrogów, jest zapewne keltyckiem (sam Tacyt mówi o sąsiadach Lugiów, o Aistach, że językiem posługują się keltyckim, pomieszawszy prawdopodobnie oba te ludy). Nazwa lugos znaczy po keltycku „kruk" (cf. Holdes s. v.) a miejscowość nazwanych: Lugodunon mamy w Galii 16. Lugiów zresztą znamy i w keltyckiej Brytanii (wedle Ptolemeusza) i w częściowo keltyckiej Panonii. Ptolemeusz wyraźnie sadowi ich u źródeł Wisły i u stóp Askibourga. Aski jest to starogórnoniemieckie pluralis ad ask-Esche, zapewne tedy nazwa ta odnosi się do jakichś gór, obrośniętych jasionami. Greka widocznie informowali Germanie. Co to za góry, tego naturalnie z całą pewnością powiedzieć nie możemy. Tacyt wylicza 5 najważniejszych pokoleń lugijskich, Ptolemeusz 3 inne.

Nazwy poszczególnych szczepów brzmią po keltycku: Helvecones (Helweci), Helisi (por. kelt. bóstwa Helioucmon Helusa), Harii (bóstwo keltyckie Harauson 2 razy w napisach wotywnych), Nahanarvali. W tej nazwie zlała się słowiańska nazwa Narwa z keltyckim Naha (5 nazw rzek kelt.). Dalej Manimi albo Omani — wiemy z Polibiusza, że Keltowie noszą naszyjniki „μανιάκης". Duni, najczystsza nazwa keltycka. Keltyckie brzmienie mają nazwy ich miast, pierwszych miast w naszych stronach. Najwięcej zajmie nas Carrodunon. Miasto tej nazwy odnajdujemy jeszcze w Windelicyi (Karnberg?), w Panonii (rzekomo dziś Pitomaca) i w Sarmacyi. Carrodunon oznacza „miasto boga wojny". W tablicach bowiem wotywnych, znalezionych na ziemiach keltyckich, czytamy „Marti Carro Cicino L. Pomp."... (zbiór napisów łac. XII., 366) »Carri votum Geminus«. Rzymskim zwyczajem, który kazał liczyć się z bogami krajowymi, dodają łacinnicy przydomek wymieniony Marsowi. Carrodunon widzą uczeni w dzisiejszych Krapicach w opolskiem, ale skądże tu *p*.? Raczej przechyliłbym się za Krakowem: mogła tu grać rolę fałszywa etymologia, „krak" bowiem to „kruk" (krakać), a Lugiowie byli narodem „kruków" (czy od barwy włosów, czy może od totemu, o to mniejsza jak przez fałszywą etymologię za-

---

[1]) Przy tej sposobności zaznaczyć muszę, że z nazw topograficznych lubią niektórzy wysnuwać wnioski fantastyczne. Najstarsze miejscowości, własność całego rodu, mają nosić nazwy patronymiczne: — ice, późniejsze osady indywidualne mają zwykły possesyw — ów, (np. Piotrkowice —Piotrków), a wreszcie osady rycerskie, stanice graniczne mają formę liczby mnogiej (Byki, Łosie); — nadto są nazwy od apellatywów (Biała, Dolina) i od zajęć, któremi wywiązywano się ze służebności wobec grodu (Kozielniki, Sokolniki). Dwa ostatnie wywody są trafne, ale 3 pierwsze nie. Forma ów od —ice różni się tylko tem, że jest starsza nieco, zresztą obie oznaczają własność osobistą. Czyżby »Biskupice« dowodziły, że kiedyś były rody, dynastye biskupie?

stąpiono prawdopodobnie nazwę: Polanin synonimem Lęch (Ljach), przypominającym miano (dawnych panów krain nadwiślańskich Lugiów. Pierwiastków słowiańskich, przyjętych od ludności podbitej chętnie upatrywałbym w kulcie braci bliźniaków (Lelum-Polelum. Nazwa tego bóstwa, przekazana przez Tacyta, Alcis zapewne da się wywieść od celtyckiego alces łoś, prawdopodobnie więc łoś był świętem zwierzęciem dwoistego bożyszcza, a przez nieporozumienie uważał je Tacyt za imię samego bożka) i w imieniu księcia lugijskiego Semnona, nie zdradzającem wcale pierwiastków keltyckich. Semnon doznał w r 277 klęski od cesarza Probusa, zapędziwszy się za Dunaj a z nim zapewne upadło państwo lugijskie.

Jakież były stosunki religijne Słowian tych czasów? Prawdopodobnie religia starosłowiańska nie wiele odbiegła od praaryjskiej. Praaryjczyk był bez wątpienia monoteistą, ale z czci głębokiej dla Boga nie dał Mu nazwy, różne zaś „bóstwa" i postacie mitologiczno-helleńskie, wedyckie, germańskie tak są do siebie niepodobne i nie mają wspólnego imienia bóstwa, bo wszystkie są tworem później rozwiniętej wyobraźni. Najwięcej ludów daje najwyższemu bóstwu swojemu prajęzykową nazwę nieba pogodnego: * dyaus, tak pożądanego w ponurej ojczyźnie Aryów. Słowianin daje Mu imię, opierające się o sanskryckie „blaha": „wielki". Wcześnie zawitała do Słowiańszczyzny nauka Chrystusowa, już w 100 lat po śmierci Zbawiciela. Bołsunowski wykopał w odwiecznie słowiańskiej ziemi w dorzeczu Dniepru starochrześcijańskie symbole i monety Trojana, Hadryana, Antonina Piusa; zapewne po rozprószeniu żydów osiedlili się tu Judejczycy chrześcijanie i pracowali w winnicy Pańskiej, wszak w II. w. powstaje w Lirmium dyecezya „scytyjska" dla chrześcijan północnego Wschodu, która później upadła z wzrostem aryaństwa. Chrześcijaństwo jednak u Słowian uległo zapewne rychło reakcyi pogańskiej,

Z wiekiem VII. poczyneją się dzieje historyczne Słowiańszczyzny. *S. P.*

Z Welehradzkiego Zjazdu.

Jak wspomniano niedawno w »Gaz. kośc.« teologowie czesko-morawscy spodziewali się, że tegoroczny zjazd w Welehradzie będzie liczny. I nie zawiedli się. Zjazd był nietylko liczny ale wprost świetny, ze względu nietylko na liczbę uczestników, ale i na wysokie stanowisko wielu z nich. Był to bowiem zjazd nietylko samych kleryków, ale — co ważniejsza — także zjazd i narady mężów poważnych nauką i stanowiskiem w kościele. Szczególnej zaś dodało mu ważności udział nietylko Rusinów unitów, ale i prawosławnych Rosyan. I tak ta cicha dziś wioseczyna morawska Welehrad, niegdyś zwany przez Niemców »ineffabilis munitio Rastislai« potem przez wiele wieków zapomniany, nieznany, staje się dziś coraz głośniejszym, staje się miejscem pielgrzymki dla Słowian katolickich i schyzmatyckich — oby stał się też kolebką zjednoczenia słowiańskiej wielkiej rodziny na polu religijnem.

Niestrudzonym w pracy okazał się pełen zapału dla szlachetnej sprawy Najprz. X. metropolita Szeptycki ze Lwowa, który przez całe kilka dni nietylko był obecnym na zjeździe, ale we wszystkich naradach i dyskusyach nader czynny brał udział. Z innych powag byli obecni: Malcew, protojerej ambasady rosyj. w Berlinie, autor wielu poważnych dzieł, ze swoim sekretarzem X. Franco, skryptor biblioteki watykańskiej obrz. grec., X. Palmieri, znany autor dzieła »La chiesa russa« Francuzi: X. Gratieux z Chalons s. M.; X. Inglie i Salaville z Carogrodu, członkowie akad. oryent. i wydawnictwa »Echo d' orient« X. Sucin Rumun, X. dr. Bocian ze Lwowa i kilku Rusinów, X. dr. Grivec i X. dr. Krek z Lublany, X. Urban S. J. i X. Rostworowski S. J., dr. Zdziechowski, profesor w wydziale filoz. Uniw. Jagiell. i wielu, wielu innych poważnych mężów. Przybył nawet jeden ksiądz Czech z Ameryki.

Powitał zgromadzonych w jęz. łać. X. arcyb. ołom. Bauer. Zaraz na wstępie wysłano telegram do Ojca św., z prośbą o błogosławieństwo. Utworzono 4 sekcye, z których każda r o z t r z ą s a ł a przydzielony sobie przedmiot. Plenum zjazdu obradowało pod przewod. Najprz. X. metropolity Szeptyckiego. Przedmiotem dyskusyi były różnice między Kościołem katol. a cerkwią prawosławną, oraz metoda polemiki, czyli sposób postępowania dla obu stron, aby ich zbliżenie ułatwić Oczywiście wyniki obrad pozostaną tylko życzeniami, niemniej jednak życzenia te obustronnie wyrażone znaczenie mieć mogą wielkie, gdyby ogłoszone zostały i doszły do szerokiej wiadomości sfer decydujących po obu stronach.

Przedewszystkiem zwracano uwagę na tę niezmiernie ważną okoliczność, że pierwszym i to koniecznym warunkiem zbliżenia jest wzajemne poznanie się, a tego nam właśnie brakuje. My nie znamy cerkwi prawosławnej w jej istocie i właściwościach — i oni nas również nie znają, a stąd wzajemna nieufność. Ten właśnie pierwszy krok mają na celu zjazdy welehradzkie. Odróżnić należy naukę cerkwi prawosławnej od zdań i myśli niektórych jej teologów, którym łatwo wykazać możemy błędne pojęcia. Wśród prawosławnych widoczną jest chęć porozumienia, co wnosić możemy stąd, że dzieła swoje posyłają nam do oceny. Jak najgoręcej pragnąć należy i nad tem pracować, aby ucząca się prawosławna młodzież, czerpała wiadomości o kościele katolickim nietylko teologiczne, ale i historyczne nie z protestanckich jedynie źródeł lecz i z katolickich i na odwrót, abyśmy i my z oryginalnych źródeł poznawali naukę cerkwi wschodniej. Przytem jedynie polecenia godną dla obu stron jest metoda prawdziwie chrześcijańska na miłości i dobrej woli oparta, wystrzegająca się wszelkiej walki i rozdwojenia, nie odpychająca lecz pociągająca.

Dwa dogmaty Kościoła katolickiego były przedmiotem rozpraw: dogmat o Niepok. Poczęciu N. M. P. i o nieomylności Papieża. Wiara w Niepok. Poczęcie N. M. P. w cerkwi ruskiej nie jest jedynie tylko owocem propagandy katolickiej, jak to twierdzi »Cerkownyj wiestnik« ślady jej znaleźć można już u teologów greckich od XI do XVI w. Należałoby dogmat ten objaśnić prawosław-

nym, którzy uważają nieomylność (infallibilitas) za przywilej niegrzeszenia (impeccabilitas), a sami tę samą nieomylność przypisują ekumenicznemu soborowi. Należy się starać o to, aby prawosławni poznali ten dogmat tak jak go Kościół rzymski naucza.

Najważniejszym owocem, koroną rzec można, wszystkich obrad, była rezolucya o potrzebie założenia w Welehradzie akademii duchownej pod nazwiskiem »Akademia Welehradzka«, której celem i głównem przeznaczeniem będzie ciągłe popieranie idei Cyrylo-metodejskiej drogą nauki. Przed 7-iu laty na zjeździe welehradzkim uznano potrzebę wydawania czasopisma, któreby ułatwiało słowiańskim ludom poznanie się wzajemne na polu nauk teologicznych i wnet rozpoczęto wydawać kwartalnik »Slavorum litterae theologicae« który już 5-ty rok wychodzi, znakomicie spełniając swoje zadanie. Miejmy nadzieję, że podobnie i ta myśl z b. r. powzięta, to jest myśl założenia akademii welehradzkiej urzeczywistni się niezadługo na chwałę Bożą i pożytek Kościoła.

Obok zjazdu »unionistów« odbył się też zjazd katolickiego nauczycielstwa. Kto wie, jak wśród Czechów istotnie nurtuje myśl »wolnej« t. j. bezreligijnej szkoły, ten uzna, że katolickie nauczycielstwo koniecznie potrzebuje tam złączenia sił swych do zbożnej pracy. Tam pod sztandarem św. Cyryla i Metodego właśnie na »posvatnym« Welehradzie łączą się oni i wzajemnie zachęcają do pracy w duchu religijnym. Prawdziwie wzniosła to myśl, wielkie znaczenie Welehradu!

Następnie rozpoczął się dn. 2. sierpnia wieczorem zjazd bohoslovców czesko-morawskich pod przewodn. Najprz. X. metropolity Szeptyckiego i trwał przez cały dzień następny. Odczytano kilka poważnych referatów, których treść zastosowaną była do potrzeb praktycznych bieżącej chwili jak: o »wolnej myśli« o działalności kapłana na polu ekonomicznem itp. Pomiędzy odczytami śpiewał chór kleryków ołomunieckich pieśni w kilku językach słowiańskich (między innymi i naszą też pieśń »Z dymem pożarów«) i wygłaszano pozdrowienia z różnych stron Słowiańszczyzny.

Wogóle na każdym uczestniku zjazd ten musiał wywrzeć wrażenie podniosłe i prawdziwy wywołać zapał. Nam jednak Polakom to podniosłe wrażenie mąciła jedna przykra myśl, że nasz udział był tam zbyt mały. Byli tam mężowie poważni wiekiem, stanowiskiem i nauką, ale nie z pośród nas, naszych »powag« tam brakło, był tylko i czynny brał udział w rozprawach człowiek świecki, zaszczytnie znany ze swej uczoności i działalności prof. dr. Zdziechowski z Krakowa i dwaj XX. Jezuici, a z kleru świeckiego obrz. łac. z całej Galicyi dwaj tylko księża z dyec. krakowskiej, 1 proboszcz, 1 wikaryusz, obaj simplices servi Dei. Czyż to oni mają być przedstawicielami polskiej nauki na zjeździe tak poważnym, mającym światowe znaczenie? Gdzie są professores, gdzie doctores theologiae? Dla nich tam miejsce, dla nich tam jest obszerne pole do działania i przysłużenia się dobrej sprawie. I dziwimy się, że nas pobratymcy lekceważą, wyrażamy wobec nich naszą nieufność, a nie szukamy zbliżenia się do nich, nie staramy się poznać ich i dać się im poznać.

Wychodzi od niedawna w Pradze czeskiej maleńki kwartalnik w jęz. rosyjskim latinką drukowany p. t. »Velehgradzkij Vêstnik«. Otóż w ostatnim zeszycie tego kwartalnika czytamy te słowa: Tym polskim kołom, którym jest niemiłą myśl o zjednoczeniu Słowian, które przeciw niej szerzą nieufność za pomocą czasopism i tajnej agitacyi (sic!) należy zawołać: »hańba«! Ile w tych słowach słuszności, a raczej niesłuszności, nie tu miejsce sądzić, ale w każdym razie zdanie to tak śmiało rzucone na papier, daje nam poznać, jak o nas sądzą nasi pobratymcy. Miejmy jednak nadzieję, że i to złe naprawi się z czasem, że zasłużymy sobie, aby o nas inaczej myślano, że zajmiemy w rodzinie słowiańskiej zaszczytne miejsce.

X. Fr. K.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Broszura: „O błędach Katolików".

Chełmskie bractwo prawosławne wydało świeżo broszurę »O błędach katolików«. Broszurę tę polecono rozdać wszystkim uczniom w szkołach cerkiewnych, parafianom, a również polecono ją rozpowszechnić wśród »opornych« i katolików. Książka kończy się następującymi wnioskami:

„Na katolików należy patrzeć, jako na odłączonych od cerkwi prawosławnej heretyków, którzy skazili prawdziwą wiarę Chrystusa. Prawosławnym nie wolno chodzić do kościołów na modlitwę, bywać na odpustach, ponieważ odpusty katolickie są barbarzyństwem. Również nie wolno prawosławnym wstępować w związki małżeńskie z katolikami, dopóki przed ślubem nie przyjmą wyznania prawosławnego. »Cerkiew rosyjska« jednak jest pobłażliwa dla katolików i daje im możność przyjęcia wiary prawosławnej i w tym celu zwalnia ich od przysięgi, danej Kościołowi katolickiemu.

W broszurze zwracają uwagę nowe wyrazy »cerkwi rosyjskiej«. Jak wiadomo do tej pory literatura cerkiewna używała zwrotu »cerkiew prawosławna«. Prawosławne duchowieństwo klasztorne w Chełmszczyźnie i w gub. grodzieńskiej zwróciło się do głównego zarządu rolnictwa z prośbą o zorganizowanie w klasztorach kursów rolniczych dla okolicznej ludności prawosławnej. Na urządzenie kursów takich, jak donoszą pisma warszawskie główny zarząd wyznaczył 200 rb. dla sąsiadującego z Królestwem klasztoru prawosławnego w Krasnym Stoku w gub. grodzieńskiej, co zaś do innych klasztorów, zasiłki zostaną wydane o ile okażą się one zdatne dla podobnego celu.

Mer zakazuje i nakazuje kiedy dzwonić.

P. Besse, mer jednej z gmin w departamencie Var wydał orzeczenie, że w kościele miejscowym dzwonić wolno tylko od 6 z rana do 6 wieczorem w lecie, a od 7 zrana do 5 wieczorem w zimie. Przez cały dzień wolno dzwonić tylko 5 razy najwięcej, a najdłużej 5 minut. Nadto trzymając się swego postanowienia, że władza cywilna ma prawo używać dzwonów jak i kiedy uzna za właściwe, nakazał dzwonić podczas pogrzebu »cywilnego«, urządzonego ostentacyjnie bez udziału duchowieństwa. Katolicy, którym już tego było za wiele, wnieśli sprzeciw do Rady państwa i wymogli przed kilku dniami, że orzeczenie mera zostało zniesione. Ograniczając dzwonienie przekroczył p. Besse, jak orzekła rada państwa, ustawę separacyjną, nadającą wolność urządzania ceremonii religijnych. Dzwony kościelne mogą być użyte przez władze cywilne tylko w razie publicznego niebezpieczeństwa, które wymaga nagłej pomocy, jak brzmi ustawa z r. 1906. Nie uznała tylko tego, że mer przed orzecze-

niem miał obowiązek porozumieć się z proboszczem. Ustawa separacyjna nakazuje porozumienie tylko z przewodniczącym stowarzyszenia wyznaniowego. Ponieważ stowarzyszenia takie, projektowane przez Brianda nie weszły w użycie, ksiądz też nie jest przedstawicielem wiernych wobec rządu.

Kościół katolicki wydany jest obecnie samowoli pojedynczych merów, tłómaczących ustawę separacyjną jak im się podoba, a popieranych niemal jawnie przez loże wolnomularskie, do których zwyczajnie jako bracia należą. Skargi katolików zwykle niesprawiedliwie rozstrzygane, znajdują jednak od czasu do czasu sędziów objektywniej rzecz rozpatrujących.

Wydatki na cele kultów w Prusach.

Dzienniki alzacko-lotaryńskie ogłosiły projekt nowego prawa, regulującego płacę osób, pełniących posługi kultów uznanych przez państwo.

Proboszczowie, kanonicy i wikarzy generalni kościoła katolickiego otrzymywać mają stosownie do lat służby i stopnia hierarchicznego od 2000 do 4.600 marek.

Wikarzy zwyczajni otrzymają minimum 600 marek i dodatek w takiej samej sumie ze strony państwa w miejscowościach liczących najmniej 25.000 mieszkańców. W innych płaca wynosić będzie 1000 marek minimum i dodatek państwowy 300 marek.

Płaca pastorów protestanckich będzie 2.200 marek przez trzy lata pierwsze, a podnosić się stopniowo będzie do sumy 4.600 marek po 24 latach służby.

Płaca rabinów wielkich będzie od 4000 do 4400 marek, rabinów zwyczajnych od 2000 do 3000.

Aby pokryć te wydatki państwo dopłacać będzie do kultu katolickiego 2,350.000 m., do protestanckiego 711.000 m., do izraelickiego 86.400 m. Nadwyżka będzie pokrytą przez dodatek do podatków bezpośrednich, płacony przez członków dotyczącego kultu. Oświadczenie złożone, że się występuje ze społeczności danego kultu, uwalnia od płacenia dodatku.

Korzyści z kongresów eucharystycznych.

Że wielką być musi korzyć z kongresów eucharystycznych, świadczy dowodnie zeszłoroczny kongres, odbyty w Londynie. Liczba tych, którzy uczęszczają na mszę św., którzy codziennie przystępują do stołu pańskiego, podwoiła się, owszem wyrazić się można, że stokrotnie się pomnożyła. Rozpoczęła się era publicznych procesyi z Przen. Sakramentem w Londynie i Liwerpoolu: w Londynie w pełnym spokoju i porządku, w Liverpoolu fanatycy, którzy za przykładem posła Kise, naruszyli powagę uroczystości, spowodowali naganę u prasy, w parlamencie, a nawet otrzymali po kilka dni więzienia. Znany jest wniosek irlandzkiego posła Redmonda w sprawie obalenia bluźnierczej przysięgi królewskiej i praw ograniczających katolicyzm; wniosek ten poparty przez samego Asquitha, prezydenta, przeszedł już w drugiem czytaniu. To drugi owoc kongresu. Liczba nawróceń ciągle się zwiększa, zwłaszcza między rytualistami tak, że wywołuje trwogę w obozie purytanów i kilku ich biskupów. Głos atoli łaski jest silniejszy, a stopniowy powrót Anglii do katolicyzmu jest faktem niezaprzeczonym i widocznym.

Nie pomagają władze. Lewis Dibdin sędzia usunął z posady i zawiesił pastora rytualistę O. P. Henie z Holverton za to, że wprowadził do swego kościoła obrzędy rzymsko-katolickie wbrew wyraźnemu zakazowi swego biskupa. Praktyki te, to przechowywanie Sanctissimum i błogosławienie niem, okadzanie, używanie świec, monstrancyi i kościelnych aparatów. Wyrok sędziego bardzo ostry, gdyż prawne pozbawienie urzędu i beneficyum nie pozwala mu dostąpić innego beneficyum w całej prowincyi Canterbury. Z drugiej znów strony biskupi anglikańscy z Londynu i Chichester pozwolili niektórym ze swoich duchownych na używanie kadzidła i przechowywanie Sakramentu. Równie z innej strony panuje w Anglii zamieszanie, spowodowane ustawą, która znosi ze wszystkimi skutkami cywilnymi i religijnymi przeszkodę powinowactwa. Niektórzy biskupi ją przyjęli, inni biernie się zachowali, inni zaś zaraz z początku oparli się stanowczo. Prasa i większość anglikanów nazywa to postąpienie nielogicznem i nieprawnem: jeśli uznają, że król i parlament mają władzę bezsprzeczną ustanawiania praw w sprawach religijnych i kościelnych i jeśli biskupi są urzędnikami kościoła państwowego. Izba panów rozstrzygnie ostatecznie.

Młodzież katolicka w Niemczech.

Statystyka związku stowarzyszeń katolickiej młodzieży uniwersyteckiej w Niemczech świadczy, że myśl chrześcijańska wśród niej wzmaga się coraz bardziej. C. V. (Cartell Verbaed) powstał w r. 1864 z 4 stowarzyszeń. W r. 1881 było ich 11 z 438 członkami czynnymi, a 780 dawnymi. W r. 1891 było już 18, a w 1901 stowarzyszeń 34 z 1597 członkami czynnymi, a 2762 dawnymi. Obecnie liczy związek 67 stowarzyszeń z 3056 członkami czynn. a 5382 dawnymi. Do czynnych należą słuchacze uniwersyteccy. Stowarzyszenia te są wyłącznie niemieckie, a rozwijają się w Niemczech, Austryi i Szwajcaryi; licznie też wezmą udział w kongresie wrocławskim.

„Reforma finansowa pruska" a Polacy.

Każda „reforma finansowa" prócz nowego ciężaru, sprowadza, jak pisze »Kuryer Poznański« dla ludności polskiej w zaborze pruskim mieszkającej nowe niebezpieczeństwo germanizacyi, ściągając do kraju nową armię urzędników podatkowych, którzy zaważą na szali przy wyborach do ciał parlamentarnych i rad miejskich. Zwiększenie ciężarów podatkowych było nieuniknione, ale byłoby lepiej, gdyby Koło polskie przez zajęcie odpowiedniego stanowiska nie było się do niego przyczyniło.

Ludność polska, oblicza „Kuryer Pozn." płaci państwu pruskiemu 192 miliony marek rocznie. Obecnie z powodu „reformy finansowej" podatki w całem państwie mają się zwiększyć o 500 milionów: z czego przypada na głowę 8·30 m., a na 4 milionową ludność polską 33,200 000 m.

Odtąd więc Polacy płacić będą 225 milionów marek rocznie za otrzymane od państwa pruskiego dobrodziejstwa. Poczekajmy, a wkrótce i to będzie za mało.

Wychodźtwo z Galicyi do Ameryki i Prus.

Według statystyki policyi krakowskiej w ubiegłym miesiącu lipcu wyjechało drogą przez Oświęcim-Mysłowice do Ameryki 1244 wychodźców: z Brzozowa 4, Dąbrowy 38, Jasła 37, Sanoka 90, Strzyżowa 33, Turki 41. W tym samym czasie powróciło do kraju z Ameryki 1251, z tego najwięcej do Sanoka 31, Skałatu 30, Tarnopola 30. W porównaniu z lipcem r. 1908 wyjechało 855 osób więcej, a wróciło 663 mniej. W liczbie powracających znajdowali się tacy, co nie mając przepisanej przez rząd amerykański gotówki 25 dolarów zostali do powrotu zmuszeni.

W tym samym czasie przez Galicyę wyjechało do Ameryki Węgrów 87, mieszkańców Bukowiny 78; pierwszych wróciło 11, drugich 51. W czerwcu wyjechało do Ameryki 1536 osób, o 1259 więcej niż r. 1908, a wróciło 1277 osób mniej.

Na roboty do Prus wyjechało w lipcu 2557 robotników: z Krakowa 113, Myślenic 332, Podgórza 73, Stanisławowa 62, Wadowic 643, Żywca 119. Z Bukowiny wyjechało 145 osób. W czerwcu wyjechało 4039 osób, tj. o 772 osób więcej niż w r. 1908.

Statystyka ta ważną jest dla duchowieństwa, ruch bowiem wychodźczy zwiększa się coraz bardziej.

Statystyka kryminalna Galicyi.

W ostatnim zeszycie »Przeglądu prawa i administracyi« podał prof. wszechn. Jagiellońskiej J. Rosenblatt statystykę kryminalną

Galicyi z r. 1906. Ponieważ może ona sprostować mylny a zbyt ujemny sąd o Galicyi, podajemy ją w streszczeniu.

W r. 1906 zasądzono w całej Austryi za zbrodnie 34 608 osób; za występki 9.855; za przekroczenia 559 210. W Galicyi mają się te liczby jak: 9,831: 3,961: 228, 125. Z tego wschodnia Galicya do zachodniej przedstawia stosunek jak: 6,199: 3,652; 1963. 1998; 154.052: 74,073.

Procentowo na 10 tysięcy cywilnych zasądzonych posiada Bukowina 18·8; Styrya 18·3; Kraina 16·1, Szląsk 14; Galicya 12·6; Czechy 8·5.

Pod względem przestępności zajmuje Galicya miejsce dopiero jedenaste, a Czechy ostatnie. W latach poprzednich (1896—1905) zajmowała miejsce dopiero dwunaste: a więc lepsze. Uderza, że Czechy od r. 1896—1906 (bez Moraw) posiadają w tym względzie zaszczytne miejsce ostatnie.

Mniej korzystnie przedstawia się dla Galicyi liczba skazanych za występki i przekroczenia, lecz należy położyć to na karb nieudałej ustawy o zarazach bydlęcych i obowiązującej tylko w Galicyi i na Bukowinie ustawie o pijaństwie.

Ciekawą też jest statystyka rodzaju zbrodni. Na 10.000 mieszkańców liczy Galicya 0.06 zasądzonych za morderstwo i dzieciobójstwo, 0 12 za zabójstwo, 2 54 za ciężkie uszkodzenie ciała, 5·79 za kradzież (co stanowi 8-me miejsce, Czechy tylko 3·87), 0·04 za podpalenie (w innych krajach 0·05, 0·07, 0·18). Skazanych za oszustwo liczy Galicya 0·11 (10-te miejsce); za bankructwo 0·38 (13-te miejsce). Lecz czwarte miejsce zajmuje Galicya co do zbrodni gwałtu publicznego przeciw urzędnikom.

Kar śmierci orzeczono w Austryi 56, w Galicyi 18. Żadnego wyroku nie wykonano, dwom zamieniono na dożywocie, innym na ciężkie więzienie od 15 do 20 lat. Z 18 zbrodni 5 wynikło z pobudek erotycznych, zemsta i chęć majątku spowodowały inne. Cyfry te w przybliżeniu mogą wyobrażać stan moralny Galicyi.

Poseł rosyjski przy Watykanie. Na miejsce p. Sergiusza Sazanowa, powołanego do Petersburga w charakterze pomocnika ministra spraw zagranicznych p. Aleks. Izwolskiego, mianowany został posłem przy Watykanie p. Bułacew, radca ambasady w Berlinie. P. Bułacew będzie piątym posłem rosyjskim przy Watykanie od czasu nawiązania na nowo stosunków ze Stolicą Ap. Pierwszym był Izwolski, drugim M. Czaryków, obecny poseł w Konstantynopolu, trzecim Gubastów, który się usunął w zacisze życia prywatnego, czwartym p. Sazanow, kuzyn ministra Stołypina.

Wandalizm w Barcelonie. W czasie rozruchów w Barcelonie istny szał wandalizmu porwał fanatyków, nienawidzących wiary i Kościoła. Szkody materyalne wynikłe ze spalenia 48 kościołów i klasztorów w Barcelonie, oblicza liberalny dziennik »Journal des débats« na 30 milionów fr. przeszło. Ale o wiele większą stratą jest zniszczenie arcydzieł i pamiątek historycznych. Trzy najdawniejsze kościoły stały się pastwą hord rewolucyjnych. Jeden z nich San Pablo del Campo miał szczególniejsze znaczenie historyczne; założony w r. 914 przez hr. Wilfryda, jedyny wzór starego stylu katalońskiego o kierunku bizantyńskim ma prezbiteryum zupełnie zniszczone, reszta kościoła dzięki silnej budowie ostała się, tylko portal i kraty silnie nadwerężone. San Pedro de las Puellas, pochodzący z r. 945, budowany przez hr. Suniario, tudzież romańska kaplica św. Marka, zbudowana w r. 1162 przez pewnego bogatego kupca, uległy obecnie nieszczęśliwemu losowi. Ani arabskie napady, ani oblężenie srogie z r. 1714, ani tyle innych nawet antyklerykalnych rewolucyi nie okazały takiej dzikości, jak obecna. Wiele kościołów i klasztorów zburzonych posiadało wysoką wartość z różnych względów, jak np.: klasztor Geronimas był w najpiękniejszym gotyckim stylu zbudowany; klasztor Escolapios posiadał bibliotekę jedną z najcenniejszych w Hiszpanii, klasztor Valldoncella nieocenione archiwa katolońskie, kościół Minimów z 14 wieku, nie mający równego w Barcelonie, obrazy szkoły dawnej katalońskiej, wartości 100.000 franków; z klasztorem i biblioteką stał się on ofiarą szału. Nic dziwnego, że zgromadzeni architekci katalońscy nazwali tę noc, nocą żałoby dla sztuki katalońskiej; działo się to 26 lipca, gdy z powodu wojny marokańskiej tylko 2000 wojska pozostało w Barcelonie.

Ocalały: katedra dzięki wczesnemu otoczeniu jej przez policyę i wojsko; z wielką trudnością ocalono kościół Santa Maria del Mar z r. 1328, którego poważna budowa w późniejszym stylu gotyckim stanowi po katedrze najpiękniejszą ozdobę Barcelony, następnie ostały się Santa Maria del Pino z r. 1453 i San Francisco de Paula. Wszystko się robi, by uratować i zachować przynajmniej to, co się da jeszcze zachować.

Los von Rom. Protestantyzm nie przestaje działać i nawracać w Austryi i znajduje ciągle zwolenników. Kierują akcyą tak zw. »Evangelischer Bund«, który jak dr. Kornrumpf, pastor we Fürstenwalde pod Berlinem przyznaje, własnym kosztem około stu pastorów utrzymuje w nowo urządzonych gminach w Austryi, wydając rocznie około 200.000 marek. Kierunek »Bundu« jest liberalny i temu, jak sądzić można, zawdzięcza głównie swoje powodzenie w Austryi. Wygodnie jest nie być bezwyznaniowcem, co nieco razi na zewnątrz, a nie mieć wiary i praktyk religijnych nie pełnić.

Stąd też protestanci ortodoksyjni, niezadowoleni z takiej działalności »Bundu«, wołają w swym organie »Licht und Leben«, by do Austryi, a przedewszystkiem do Czech i Moraw posyłać takich pastorów, coby umieli przekonywać tamtejszych »braci« i »rzymian« o potędze ewangelii, a nie takich, co odstręczają raczej od ewangelii nawet protestantów. Dr. Kornrumpf w dwu pismach swych do redakcyi „Licht und Leben" usprawiedliwia się, że »Bund« pośle wszystkich chętnych współpracowników, a chętnie i tych, którzy się zgłoszą z pomiędzy ortodoksów. Musiał dotąd przyjmować nawet takich, o których działalności z pochwałami nie zawsze da się mówić, a to z powodu braku innych. Mimo to i takimi misyonarzami zdołał w ciągu lat dziesięciu odwieść od Rzymu i zorganizować w gminy około 50.000.

Ciekawe i godne uwagi jest pytanie, czy działalność ortodoksyjnych pastorów będzie tak obfitą w owoce, jak liberalnych. Zdaje się, że nie, bo nie o wiarę tu chodzi, ale o pretekst i pozór. *F.*

Projekt nowej ustawy dla ochrony zabytków historyi i sztuki.

Dotychczasowe prawa, normujące znaczenie i obchodzenie się z zabytkami przeszłości, były zbyt ogólnikowe i zbyt słabą miały za sobą egzekutywę, ażeby odpowiedzieć w zupełności swemu zadaniu wobec dzisiejszych wymogów ich obowiązkowej konserwacyi. Brak odpowiedniej ustawy konserwatorskiej był i jest jeszcze nadal przyczyną niszczenia setek najrozmaitszego rodzaju zabytków tak architektonicznych, jak i wszelkich innych przedhistorycznych (wykopalisk), rękopiśmiennych, numizmatycznych itp. Omal że nie codziennie czytamy w dzienniku o »barbarzyńskiem zniszczeniu« jakiegoś kościółka, cerkwi, kaplicy, dzwonicy, pomnika, malowideł lub o zatraceniu wykopanych przedmiotów przedhistorycznych lub monet, zwyczajnie przepadających bezpodstawnie w rękach starozakonnych. Ale nietylko to bywało powodem przepadania tych zabytków i nie w mniejszej mierze przyczyniła się do tego częstokroć także źle pojęta gorliwość i znajomość umiejętnych sposobów

zachowania i restaurowania tychże. Celem zapobieżenia temu dla jaśniejszego określenia ustawowego stanu wszelkich zabytków, tudzież zapewnienie im należytej ochrony prawnej, najbardziej w tym wypadku skutecznej, przedłożył prezydent Komisyi Centralnej bar. Helfert obu Izbom do zatwierdzenia starannie opracowany projekt nowej ustawy, dla ochrony zabytków. Ponieważ zaś w pierwszym rzędzie interesowani są w tej sprawie najbardziej kapłani, więc uważamy za rzecz potrzebną także i w »Gaz. kość.« podać we własnym przekładzie (opuszczając tylko parę zdań mniejszego znaczenia) przepisy tej ustawy opartej na daleko idącej ingerencyi władz rządowych.

I. Postanowienia ogólne.

§ 1. Zabytki historyi i sztuki stoją pod opieką państwa.

§ 2. Postanowieniom obecnej ustawy podlegają te zabytki nieruchome (budowle i urządzenia w oryg. „Anlagen") i ruchome (malowidła, rzeźby, części urządzenia, naczynia, monety itd.) od których powstania upłynęło najmniej 60 lat i których zachowanie z powodu ich kulturalnego i historyczno-artystycznego znaczenia lub z powodu ich estetycznej wartości albo ich działania w obrębie miejscowego krajobrazu leży w interesie ogółu.

II. Zabytki w posiadaniu publiczno-prawnem.

§. 3. Nieruchome zabytki (budowle i urządzenia) publicznego charakteru i interesu znajdujące się w posiadaniu państwa, kraju, gminy, instytucyi kościelnych i stowarzyszeń religijnych, jakoteż innych publicznych korporacyi, funduszów i zakładów, fundacyi i fideikomisów, mają być w swym stanie i charakterze zachowane i ochraniane.

§ 4. Każde naruszenie stanu i charakteru takiego nieruchomego zabytku, a w szczególności zniszczenie, zmiana, restauracya, albo naprawa, może być przedsięwzięte tylko na podstawie poprzedniego wyraźnego zezwolenia politycznej władzy krajowej.

O takie zezwolenie ma postarać się właściciel albo posiadacz zabytku, przedłożywszy odnośne plany u państwowej władzy ochrony zabytków.

Jeżeli w przeciągu roku nie nastąpi żadne postanowienie od nośnej władzy, w takim razie nic nie stoi na przeszkodzie podjęciu zamierzonej roboty.

Przeciw orzeczeniu władzy przysługuje interesowanym w przeciągu 60 dni rekurs do Ministerstwa wyznań i oświaty.

§ 5. Tylko w niedających się ominąć wypadkach mogą być przedsięwzięte koniecznie potrzebne środki zapobiegawcze dla uchylenia niepowetowanej szkody, jednak należy o tem bezzwłocznie uwiadomić państwową władzę ochrony zabytków.

§ 6. Bliższe postanowienia co do organizacyi państwowej władzy ochrony zabytków, określają rozporządzenia Ministerstwa wyznań i oświaty.

§ 7. Przedmioty, stojące w związku z jakiemś nieruchomym zabytkiem i przynależne do niego nie mogą być bez poprzedniego zezwolenia władzy zmienione lub zniszczone, sprzedane, ani w jakikolwiek inny sposób wydane.

Jako przynależność należy w brzmieniu tej ustawy uważać nietylko to, co jest trwale (niet- und nagelfest) przytwierdzone, lecz także wszystko co służy do stałego użytku (jak paramenty i naczynia kościelne lub stałej ozdoby (malowidła, posągi) danego zabytku albo stoi w tradycyjnym z nim związku.

§ 8. Przy zamierzonej zmianie miejsca lub sposobu przechowania albo przedsięwzięciu jakiegokolwiek naruszenia stanu przedmiotu, który jest przynależnością, należy uwiadomić państwową władzę ochrony zabytków. Jeżeli w przeciągu 6 miesięcy od dnia uczynionego doniesienia nie nastąpi żadne odnośne załatwienie, wtedy nic nie stoi na przeszkodzie zmian zamierzonych.

Przeciw rozstrzygnięciu władzy przysługuje interesentom w przeciągu 60 dni rekurs do Ministerstwa wyznań i oświaty.

§. 9. We wszystkich wypadkach, w których zamierzone jest wzniesienie budowli albo dokonanie zmian budowlanych w okolicy jakiegoś zabytku, charakteru i interesu publicznego (§ 3), urząd budowlany uwiadomić ma o tem państwową władzę ochrony zabytków, której przysługuje prawo w przeciągu 14 dni wniesienia sprzeciwu, kiedy uważa to za niebezpieczne dla charakteru zabytku albo wrażenia estetycznego, które wywołuje zabytek ten w swojem otoczeniu.

§ 10. Zabytki ruchome posiadające znaczenie dla historyi, kultury i sztuki albo wartość estetyczną nie tworzące przynależytości jakiejś budowli, jeżeli znajdują się w posiadaniu państwa, kraju, gminy, instytucyi kościelnych i stowarzyszeń religijnych lub innych publicznych korporacyi, funduszów i zakładów, fundacyi i fideikomisów, podlegają §§ 7 i 8 niniejszej ustawy.

§ 11. Zezwolenie na zbycie lub zastaw zabytków w § 10 określonych, może być tylko w szczególnych, godnych uwzględnienia wypadkach na podstawie dowodu zgody kompetentnego, autonomicznego, kościelnego lub innego organu nadzorczego przez Ministerstwo wyznań i oświaty udzielone.

§ 12. Kiedy jeden z przedmiotów w §§ 3, 7, albo 10 wymienionych, popsuje się albo zajdą okoliczności wymagające dla ochrony tegoż środków zaradczych, w takim razie powołany do opieki nad przedmiotem zobowiązany jest donieść o tem niezwłocznie państwowej władzy ochrony zabytków i zastosować się do wskazówek, uznanych przez nią za odpowiednie. Również przy nierozmyślnie spowodowanej zmianie przedmiotu należy w taki sam sposób postąpić.

§ 13. Władza polityczna obowiązana jest przedsięwziąć środki konieczne dla zachowania zabytku, znajdującego się w publicznem posiadaniu (§ 3, 7 i 10) oraz zarządzić, żeby pracę około zachowania tegoż niezwłocznie albo w przeciągu pewnego oznaczonego terminu podjęto. Jeżeli zaś nie stanie się zadość temu zarządzeniu, wtedy władza polityczna przeprowadzić ma tę pracę na koszt osoby prawnej, obowiązanej do zachowania przedmiotu.

§ 14. Odnośnie do zabytków w §§ 3, 7 i 10 wymienionych, mają być według okręgów politycznych na koszt państwowy ułożone i w ewidencyi utrzymywane inwentarze.

Bliższe określenia dotyczące zaprowadzenia, urządzenia, ogłoszenia i rewizyi tych inwentarzy zabytków, ogłosi rozporządzenie Ministerstwa wyznań i oświaty.

Wciągnięcie zabytku nieruchomego w inwentarz należy uwidocznić zapiskiem w księdze gruntowej.

III. Zabytki w posiadaniu prywatnem.

§ 15. Budowle czysto prywatnego pochodzenia i charakteru są wolne od wymienionych postanowień, chyba że:

a) właściciel w razie, gdy one mają znaczenie dla historyi kultury i sztuki, sam zechce oddać je pod opiekę prawa, którą też na podstawie orzeczenia Ministerstwa wyznań i oświaty należy im zabezpieczyć, albo

b) gdy przy przejściu jakiegoś zabytku publicznego w posiadanie prywatne, właściciel przyjmie zobowiązanie utrzymania zabytku w odpowiednim stanie.

§ 16. Dla zabytków rodzaju określonego w § 2, będących w posiadaniu prywatnem, może być za sprawą Ministerstwa wyznań i oświaty, zatwierdzone przez Ministerstwo finansów tego rodzaju zniżka podatku domowo-czynszowego, iż właścicielom tychże także przy zaniechaniu przebudowy przypadają te podatkowo-prawne korzyści, jakieby im przypadały przy dokonaniu przebudowy; zniżka ta uwarunkowana jest jednak tem, iż do księgi gruntowej na rzecz państwa jako ciężar realny zostanie wciągnięte zastrzeżenie, iż budynek w ciągu następnych 50-iu lat bez zezwolenia Ministerstwa wyznań i oświaty nie może być zdemolowany ani przebudowany.

Przy wypełnieniu tego warunku należy zniżyć podatek domowo-czynszowy do tego wymiaru procentowego, jaki podczas tych 50-iu lat normalnie ma być uiszczony, ażeby podczas tego okresu ta suma podatku została zebraną, jaka musiałaby być wypłacona od budynku, gdyby mu z powodu przebudowy przyznane było czasowe uwolnienie od podatków.

(C. d. n.)

Sprostowanie.

W artykule „Z Doby przedhistorycznej Europy północno-wschodniej", w 33-cim numerze »Gazety Kościelnej« wkradło się kilka pomyłek, które niniejszem prostujemy. Str. 415 w. 27 od góry w 1-szej szpalcie ma być »antropozoiczny«. W drugiej zaś szpalcie 6 w od dołu »Cro-Magnon«. Str. 416 w drugiej szpalcie czytaj w 8 wier. z dołu »Agathyrsowie« a nie »Agathysowie«. Cytat grecki na str. 417 brzmi Σκύδαι... δγσαυρίδμου... a nie Εκύδαι δυσαγρίσμοη. W 2 szpalcie tejże stronicy w. 10 z góry czytaj nie »czarnorskiej« ale »czarnomorskiej« wiersz 26 z góry »Turańczykach« a nie »Turalczykach«, 28 wiersz z góry »hamaxa« a nie »Uamaxa«.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wizytacya kanoniczna: Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Sufragan dokona wizytacyi kanonicznej w Busku 14. 15. i 16. września w Toporowie 17. września, w Łopatynie 18. września, w Radziechowie 19. i 20. września, w Stojanowie 21. września, w Witkowie 22. września, w Dobrotworze 23. i 24. września.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Sołotwinie otrzymał X. Józef Jarek, administrator in spirit. w Jabłonowie.

Przeniesieni: X. Jan Porzycki z Jabłonowa do św. Józefa ekspozyt, X. Jan Zachara z Rawy ruskiej do Jabłonowa, administrator in spirit. X. Karol Zwoliński z Husiatyna do Rawy ruskiej.

Konkurs na dwa miejsca funduszowe w szkole organistów we Lwowie rozpisano z terminem do 20. września b. r.

Zmarł X. Piotr Bilik, ekspozyt w Głęboczku, w 69. roku życia a 38 kapłaństwa. R. i p.

Dyecezya krakowska.

Przeniesieni. X. Dr. Teofil Kasprzyk, wikar. przy kościele Najśw. M. P. w Krakowie, na spowiednika dawnej fundacyi i psałterzystę, X. Dr. Julian Gołąb, wikaryusz przy kościele św. Krzyża, na wikaryusza i misyonarza przy kościele Najśw. Maryi P. w Krakowie, X. Michał Czerwiński z Łętowni do Nowego Bystrego na expozyta, X. Stanisław Cholewka z Oświęcimia do Stróży na expozyta, X. Władysław Bachorz z Jaworznia do Szczakowej na katechetę, X. Maciej Paciorek z Białej na katechetę do szkół Towarzystwa Szkoły ludowej w Białej, X. Karol Gryglowski z Radziechów do Łętowni, X Antoni Rajski z Zabierzowa do Radziechów, X. Konstanty Łabędź z Czernichowa do Oświęcimia, X. Andrzej Paryś z Morawicy do Czernichowa, X. Władysław Galus z Jaworznia do Morawicy, X. Teofil Papesch z Chrzanowa do Jaworznia, X. Stanisław Szybowski z Poręby Żegoty do Milówki, X Antoni Wyrobek z Milówki do Cięciny, X. Franciszek Jabłoński z Cięciny do Lanckorony, X. Wojciech Szmyd ze Skawiny do Wieliczki, X. Jan Waśniowski z Kęt do Skawiny, X. Jan Górnisiewicz z Mogiły do Bieżanowa (ad personam), X. Wojciech Majchrowicz ze Spytkowic ad Zator do Myślenic, X. Władysław Polony ze Spytkowic ad Jordanów do Maniów, X. Stanisław Juras przeznaczony na wikaryusza w Marcyporęby.

Neoprezbiterzy przeznaczeni. X. Antoni Fox do Babic (ad personam), X. Paweł Fryc do Frydrychowic, X. Wincenty Kudzia do Zabierzowa ad Niepoł. X. Wojciech Luzaniec do Spytkowic ad Zator, X. Franciszek Maj do Chrzanowa, X. Władysław Mączyński do Białej, X. Kazimierz Rospond do Kęt, X. Jan Skarbek do Jaworznia, X. Karol Słowiaczek do Czernichowa (ad personam), X. Michał Strojek do Trzebini, X. Antoni Sznajdrowicz do Mogiły, X. Klemens Tatara do Poręby Żegoty, X. Jan Wojcieszak do Spytkowic ad Jordanów, X. Michał Wojtusiak do Wieliczki, X. Stanisław Żądło do Lubnia, X. Stanisław Żyła do Bóbrka.

Redakcya i Administracya: Dr. J. S. Zubrzycki, Kraków, ulica Kilińskiego l. 4.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.